



■ SPOTKANIE LEGIONISTÓW Z JÓZEFEM PIŁSUDSKIM (W CENTRUM) W ROCZNICĘ JEGO POWROTU Z TWIERDZY W MAGDEBURGU; PO LEWEJ ZA MARSZAŁKIEM GEN. GUSTAW ORLICZ-DRESZER, SULEJÓWEK, 15 LISTOPADA 1925 R. FOT. NAC

WŁODZIMIERZ SULEJA

## MAJOWY PRZYPADEK

Zbrojny zamach stanu, przewrót majowy, pucz wojskowy, demonstracja zbrojna, wojna domowa, bunt wojskowy, rewolucja majowa, rokosz, a może *coup d'état*? Co właściwie wydarzyło się w Warszawie w maju 1926 r.? Po dziś dzień trwa spór wynikający tak z interpretacyjnego, jak faktograficznego zamętu.

**N**

a pozór wszystko jest proste. Zamach stanu, przy pomocy wiernych żołnierzy, przeprowadził Józef Piłsudski. Przewrót, pomimo oporu wojsk wykonujących rozkazy prezydenta i legalnego rządu, się powiodł. Majowy zamach był jednak wydarzeniem o szczególnym charakterze, gdyż w radykalny sposób zmienił kierunek, w którym podążała II Rzeczpospolita. System demokracji parlamentarnej wprawdzie pozostał, ale państwo w sposób nieuchronny zmierzało w kierunku autorytaryzmu firmowanego przez sanację.

Historycy, a zwłaszcza publicyści, wciąż spierają się, czy zamach był wynikiem znacznie wcześniej przygotowywanego wojskowego spisku. Dwa najpoważniejsze dowody to oficerska demonstracja w Sulejówku w listopadzie 1925 r. oraz decyzja o przekazaniu 18 kwietnia 1926 r. w ręce Piłsudskiego, przez ówczesnego ministra spraw wojskowych, gen. Lucjana Żeligowskiego, dowództwa nad oddziałami, skoncentrowanymi w Rembertowie, dla przeprowadzenia międzygarnizonowych manewrów. Rozkaz ten Żeligowski miał powtórzyć 8 maja, a miał go odwołać 11 maja jego ministerialny następca, gen. Juliusz Malczewski. Wersja ta nie znajduje jednak jakiegokolwiek poświadczenia źródłowego. Przede wszystkim nie było specjalnych rozkazów – ani 18 kwietnia, ani 8 maja – a rzeczywisty mechanizm formowania się zamachowych sił wyglądał zupełnie inaczej.

Jasności nie ma również co do głębszych motywów, które zaprowadziły Piłsudskiego na drogę wiodącą do zbrojnego przewrotu. Wskazuje się na przyczyny natury społecznej, gospodarczej, kontekst międzynarodowy, rozgrywki w obrębie klasy politycznej, jak też spór dotyczący pozycji armii w państwie. A przecież Piłsudski, co trzeba zdecydowanie podkreślić, nigdy nie negował ustrojowych fundamentów II Rzeczypospolitej i nie zamierzał zdobywać władzy siłą. To, przeciwko czemu występował, niekiedy w niezwykle ostry, wręcz brutalny sposób można sprowadzić do negowania parlamentarnej praktyki. I, co uważam za najważniejsze, w sposób zasadniczy przeciwstawiał się permanentnemu osłabianiu armii przez próby uzależnienia jej od doraźnych politycznych koniunktur.

Marszałka, zwłaszcza po dobrowolnym usunięciu się z politycznej sceny w domowe zacisze, drażniła rosnąca i coraz bardziej dostrzegalna omnipotencja władzy ustawodawczej. Pryncypialna krytyka „sejmokracji” koncentrowała się jednak na podstawowej, w mniemaniu Marszałka, kwestii: pozycji armii. Spór pomiędzy nim a sejmową większością dotyczył z pozoru rozwiązań formalnych – sposobu,

w jaki zostanie skonstruowany zapis prawny odnoszący się do organizacji naczelnych władz wojskowych. W istocie był to spór o kształt bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej.

Zarzewiem sporu był specjalny dekret wydany przez Piłsudskiego 7 stycznia 1921 r., który neutralności armii miał strzec. Jego istotą było zaś sprecyzowanie kompetencji dwu naczelnych instytucji wojskowych: Pełnej oraz Ścisłej Rady Wojennej. Kluczowa rola przypadła drugiej, z generałem przewidzianym do objęcia funkcji „Naczelnego Wodza w czasie wojny” – ona właśnie byłaby „organem kierującym w zakresie przygotowań wojennych, planów operacyjnych i obrony kraju” (J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 8, Warszawa 1990, Aneksy, s. III–IV). Piłsudski, podkreślmy to raz jeszcze, dążył do jednoznacznego oddzielenia kwestii obronności kraju od zagadnień, które trybem urzędniczym procedowałaby wojskowa administracja.

Wypracowana przez Piłsudskiego opcja okazała się nie do pogodzenia ze stosownymi zapisami konstytucji marcowej, stąd podejmowane cyklicznie próby, by dekret zastąpić innym rozwiązaniem. Podejmowali je Stanisław Szeptycki, Władysław Sikorski, a nawet Kazimierz Sosnkowski, ale żaden z projektów nie spotkał się z aprobatą Piłsudskiego. Stąd też wszelkie próby ulepszeń, dopasowań, godzenia domniemyanych oczekiwań Marszałka ze stosownymi zapisami konstytucji z góry skazane były na niepowodzenie.

Pozostający wciąż potencjalnym kandydatem do najwyższych wojskowych godności Piłsudski był niewygodny. Dla narodowej prawicy. Rządu. Kolejnych ministrów spraw wojskowych. Tych parlamentarzystów, nawet z życzliwej mu lewicy, których istniejący w wojsku stan rzeczy najzwyczajniej w świecie satysfakcjonował. Dla znacznej części generałów, zwłaszcza wywodzących się z c.k. armii, z jednej strony zawistnych o jego sławę i popularność, z drugiej bezlitośnie niekiedy przezeń postponowanych. Był problemem stale obecnym, choć wielokrotnie odsyłanym do lamusa historii. I mającym, o czym przecież nie zapomniano, zaprzysięgłych, niekiedy wręcz fanatycznych zwolenników.

Ostrość reakcji Piłsudskiego, do jesieni roku 1925 sytuującej się jedynie na wewnętrznym tle, w tym właśnie czasie zyskała jeden jeszcze dodatkowy kontekst: międzynarodowy. To właśnie wówczas, w efekcie lokarneńskich rokowań, podpisany został tzw. pakt reński. W dokumencie tym potwierdzona została nienaruszalność granic niemiecko-francuskiej i niemiecko-belgijskiej, natomiast całkowitym milczeniem pominięto kwestię terytorialnego *status quo* w Europie

Wschodniej. A mogło to otwierać drogę do co najmniej rewizjonistycznych poczynań ze strony Republiki Weimarskiej. W Locarno, co doskonale dostrzegali współcześni, klęskę poniosła nie tylko polska dyplomacja. Był to dzwonek alarmowy dla systemu bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej, najważniejszy bowiem jego element, czyli układ sojuszniczy z Francją, wymownie ukazał swą miślkość.

Z tych to powodów od jesieni 1925 r. Piłsudski bez osłonek wskazywał, że obiektem jego troski jest nie tylko armia, ale całe państwo. Dla zewnętrznych obserwatorów było również oczywiste, że głównym narzędziem wywieranej na polityków presji stanie się oficerska kadra, choć wciąż otwarte pozostawało pytanie, jak szerokim zasięgiem wpływów Marszałek w jej obrębie dysponuje. Tymczasem

■ MARSZ. JÓZEF PIŁSUDSKI (NA PIERWSZYM PLANIE) PRZED SPOTKANIEM Z PREZYDENTEM RP STANISŁAWEM WOJCIECHOWSKIM NA MOŚCIE PONIATOWSKIEGO W CZASIE PRZEWROTU MAJOWEGO. OD LEWEJ: KAZIMIERZ STAMIROWSKI, MARIAN ŻEBROWSKI, GUSTAW ORLICZ-DRESZER, WŁODZIMIERZ JAROSZEWICZ ORAZ MICHAŁ GALIŃSKI, 12 MAJA 1926 R. FOT. NAC



on sam podkreślał, że domaga się respektowania „interesów moralnych armii”, a przede wszystkim nigdy nie wyraził zgody, by „w państwie naszym wojsko służyło partiom politycznym i ich prywatnym do państwa interesom”. Przestrzegając wreszcie, by armia nie stała się obiektem „przetargów pomiędzy poszczególnymi ambicjonującymi generałami” (J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 8..., s. 247).

Diagnoz formułowanych przez Piłsudskiego nie można było pominąć milczeniem ani też lekceważyć. Zwłaszcza po spektakularnej demonstracji z 15 listopada, kiedy to do Sulejówka przybyło kilkuset oficerów warszawskiego garnizonu, ze sporą grupą generałów włącznie. Ich pojawienie się (pretekst stanowiła rocznica powrotu Marszałka z Magdeburga) było jakże wymownym świadectwem, że wpływy Piłsudskiego w wojsku nie są kawiarnianym wymysłem, lecz czymś najzupełniej realnym. Demonstracja w Sulejówku nie stała się jednak, bo stać się nie miała, zamachowym preludem. I choć na organizatorów demonstracji, a zwłaszcza wygłaszającego mowę

■ SZWOLEŻEROWIE PODCZAS STRZELANIA Z KARABINÓW  
W OKOPACH NA JEDNEJ Z ULIC WARSZAWY, MAJ 1926 R. FOT. NAC



Gustawa Orlicza-Dreszera, spadły represje w postaci karnych przeniesień czy zawieszenia w pełnieniu funkcji, powołany przy aprobacie Piłsudskiego minister (został nim gen. Lucjan Żeligowski) decyzje te niezwłocznie anulował.

Do władzy, podkreślmy to raz jeszcze, Marszałek pragnął zmierzać stopniowo. W połowie grudnia 1925 r., gdy przemyślał nad najbliższymi krokami, przewidywał, że kolejne rządowe przesilenie trzeba będzie „starać się załatwić bez Sejmu. Dostać się do wojska. Pójść, zapewne – domniemywał w swym diariuszu Świtalski – w roli ministra spraw wojskowych, ostro i brutalnie przeciw Sejmowi”, choć nie zamierzał go rozwiązywać czy rozpędzać, a jedynie „ograniczyć jego zbieranie się”. Dodajmy, że nakreślona wówczas perspektywa objęcia władzy to jesień roku 1926. Ten scenariusz nie tylko nie przewidywał konieczności użycia siły, ale wręcz ewentualność takową wykluczał.

Tymczasem w drugiej połowie kwietnia przewlekły kryzys gabinetowy, zakończony dymisją rządu Aleksandra Skrzyńskiego, wszedł w ostrą fazę. Piłsudski najprawdopodobniej liczył się z możliwością przeciągania się w czasie zabiegów mających doprowadzić do powstania nowej rządowej większości. Z tego też powodu postanowił mieć na podporządku narzędzie umożliwiające mu wywieranie skutecznego nacisku tak na polityków, jak przede wszystkim na prezydenta. Rolę taką najlepiej mógł odgrywać odpowiednio dobrany oddział wojska, którego wierności Marszałek mógł być pewien. Piłsudski nie zamierzał jednak gromadzić sił po to, by na ich czele występować zbrojnie. Zależało mu raczej na posiadaniu barwnej, widocznej „oprawy”, z jednej strony dodającej powagi wysuwanyim żądaniom, z drugiej – co było o wiele ważniejsze – jasno pokazującej, że to on właśnie reprezentuje interesy armii i cieszy się jej poparciem.

Do radykalnej zmiany sytuacji doszło w momencie, gdy większość rządową zdołał skonstruować przywódca PSL „Piast”, Wincenty Witos. Zamysł Piłsudskiego, by wykreować gabinet oparty na szerokiej politycznej podstawie, i to z jego udziałem, został w tym momencie definitywnie przekreślony. Pojawienie się drugiej wersji „rządu Chjeno-Piasta” Marszałek potraktował zatem jako wyzwanie. Przyczynił się zresztą do tego i sam Witos, który w opublikowanym 9 maja wywiadzie znacząco ograniczył Piłsudskiemu pole manewru, domagając się odeń, by wyszedł z ukrycia i wziął odpowiedzialność za państwo. Marszałek rzuconą mu rękawicę postanowił podjąć. Wydaje się zatem, że najprawdopodobniej w godzinach dopołudniowych 11 maja Marszałek postanowił wyrzucić presję i na prezy-

denta, i nowo powstały gabinet, by zmusić go do ustąpienia. W tym celu zamierzał pojawić się w stolicy na czele zbrojnego oddziału. W przekonaniu Piłsudskiego ten pokaz siły powinien okazać się na tyle skuteczny, by będąca podstawą rządu parlamentarna koalicja się rozpadła. Prezydent zaś, po odzyskaniu swobody ruchów, powróciłby do koncepcji sformowania gabinetu nie tylko opierającego się na szerszej politycznej podstawie, ale też z Marszałkiem w jego składzie. W swych politycznych rachubach Piłsudski nie wziął jednak pod uwagę generałów.

Planowana przez Piłsudskiego rozgrywka toczyć się miała na czysto politycznym gruncie, dlatego pominięcie czy wręcz zlekceważenie owego, jak mawiał Marszałek, „sowietu generałów” jest w pełni zrozumiałe. Tymczasem sięgnięcie po wojskową asystencję mogło dostarczyć przeciwnikom Marszałka wymarzonego wręcz pretekstu, by demonstrowanemu w oparciu o armię niezadowoleniu nadać znamiona wojskowego buntu.

Historykom i publicystom, opisującym przebieg dni majowych, trudno zrozumieć całkowitą beztroskę organizatorów „zamachu”, a zwłaszcza brak koordynacji czy zupełne niewyzyskanie elementu zaskoczenia. Za bezsporny należy uznać fakt pełnej improwizacji podjętych przez Piłsudskiego działań, co wymownie świadczy o braku jakiegokolwiek „zamachowego” planu. Wszelako owo pozorne zaniedbanie

■ ŻOŁNIERZE NA STANOWISKU PODCZAS OBRONY  
BELWEDERU, MAJ 1926 R. FOT. NAC



przestaje dziwić, gdy przyjmiemy, że wojsko nie było potrzebne do wywołania zbrojnego buntu. Z kolei jest oczywiste, że dla przeprowadzenia politycznych planów, przede wszystkim w odniesieniu do forsowanej przez Marszałka organizacji najwyższych władz wojskowych, niezbędne było bodaj deklaratywne, ale też jednoznaczne opowiedzenie się armii po jego stronie w postaci czytelnego sygnału, kogo korpus oficerski zamierza słuchać. Z tych powodów Piłsudski nie zamierzał gromadzić większych sił ponad te, które były niezbędne dla propagandowej, barwnej oprawy zamierzonej demonstracji politycznej, Nie musiał też powoływać zamachowych „sztabów”, wojskowej czy cywilnej proveniencji. Wynikało to zapewne z faktu, że w armii, obok struktury formalnej, istniała również zależność o nieformalnym, kombatanckim charakterze – większość korpusu oficerskiego wciąż uznawała się za jego podkomendnych. W tej sytuacji nie powinno dziwić, że o zapewnienie owej wojskowej asysty zwrócił się do gen. Gustawa Orlicza-Dreszera.

Orlicz-Dreszer, po perturbacjach z przenosinami na prowincję w wyniku jesiennej sulejówckiej manifestacji, znów dowodził 2 Dywizją Kawalerii. On też, na bezpośrednie polecenie Marszałka, w godzinach przedpołudniowych 11 maja wydał rozkaz dowódcy 7 pułku ułanów z Mińska Mazowieckiego, Kazimierzowi Stamirowskiemu, by udał się on „do rejonu m. Wesoła, w celu przeprowadzenia w dniu następnym ostrego strzelania na poligonie Rembertów. Podczas przemarszu przez Sulejówkę – brzmiało dodatkowe polecenie – miał dowódca pułku zameldować się u Pierwszego Marszałka Polski”.

Stamirowski nakazał zaalarmować szwadrony o godz. 11.00. Nie spieszo się – zbiórkę pułku, liczącego 380 szabel, wyznaczono na godz. 14.00. W Sulejówku pułk pojawił się o 17.30. Stamirowski, po zameldowaniu się u Piłsudskiego, wraz z oficerami i łącznikami stanął tam na kwaterze. Pułk biwakował w lesie między stacją kolejową Wesoła a wzgórzem 112. Nic nie wskazuje na to, by już w tym momencie Piłsudski decydował się na zgromadzenie większych sił. Co więcej, podporządkowanie swym rozkazom ułanów Stamirowskiego czynił wręcz ostentacyjnie, polecając wprawdzie zawiadomić o tym fakcie gen. Rudolfa Pricha, a następnie raz jeszcze informując komendę garnizonu w Rembertowie.

Sytuacja zmieniała się tuż przed północą. Do biwakującego pułku przybył wówczas oficer ze Szkoły Podchorążych, który „przywiózł rozkaz gen. Malczewskiego, podpisany przez komendanta szkoły podchorążych płk. Sztabu Generalnego

Gustawa Paszkiewicza, nakazujący pułkowi przerwać ćwiczenia i wrócić do Mińska Mazowieckiego”. Piłsudski polecił Stamirowskiemu, by rozkaz ten zignorował.

Polecenie wydane Stamirowskiemu mogło oznaczać, że Marszałek zamierza sprowokować reakcję nowych władz, która prowadziłaby do zbrojnej konfrontacji. Bardziej prawdopodobna jest wszakże druga interpretacja – dopiero wówczas mógł sobie uświadomić, że dostarczył on swym przeciwnikom dogodnego pretekstu, by zamierzoną przezeń demonstrację wykorzystali oni dla potraktowania go jako buntownika. Wymuszona rezygnacja z wojskowej asysty oznaczała fiasko politycznego planu. Jej kontynuowanie – jedynie z ułanami Stamirowskiego – gro-



■ GRUPA ŻOŁNIERZY MARSZ. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
NA PLACU PRZED BELWEDEREM, MAJ 1926 R. FOT. NAC

ziło z kolei nie tylko wykreowaniem go na rokoszanicina, ale też wyizolowaniem i szybkim spacyfikowaniem całej akcji.

W tej sytuacji w nocy z 11 na 12 maja Piłsudski zdecydował, by siły, którymi zamierzał się posłużyć, wydatnie wzmocnić. Do stacjonujących w Warszawie i jej okolicach pułków (22 pułku piechoty w Siedlcach, 36 pułku piechoty na Pradze,

1 pułku strzelców konnych w Garwolinie, 13 pułku piechoty w Pułtusku i być może 1 pułku szwoleżerów na Pradze), na dowódców których mógł liczyć, udali się tedy jego emisariusze. Natomiast nad ranem 12 maja o planowanej akcji dowódcę 21 pułku piechoty, stacjonującego w Cytadeli, poinformował gen. Tadeusz Piskor. Wreszcie jeszcze przed północą Stamirowski nakazał telefonicznie objęcie dowództwa nad stacjonującym w Rembertowie Baonem Manewrowym mjr. Aleksandrowi Rutkowskiemu. W ten sposób ułani Stamirowskiego, strzelcy konni z Garwolina, pułk z Siedlec oraz Baon Manewrowy miały stworzyć tę siłę, którą Marszałek dysponowałby bezpośrednio. Oddziały stacjonujące na Pradze miały natomiast wy mówić posłuszeństwo Malczewskiemu, informując ministra, że wykonują rozkazy Piłsudskiego. To, jak można mniemać, miało wystarczyć do przekonania prezydenta, że wojsko nie akceptuje rządu Witosa. Pojawiłby się zatem wygodny pretekst do zdymisjonowania kontrowersyjnego gabinetu i stworzenia takiego, który „interes moralny armii” byłby w stanie należycie zabezpieczyć.

Koncentracja sił, które podporządkowały się Piłsudskiemu, rozpoczęła się wczesnym rankiem 12 maja w Rembertowie. Początkowo byli to jedynie ułani Stamirowskiego i Baon Manewrowy. Wydaje się, że Piłsudski nie widział jeszcze potrzeby marszu na Warszawę. Najprawdopodobniej przypuszczał, że wystarczy osobiste spotkanie ze Stanisławem Wojciechowskim po to, by prezydent podzielił jego punkt widzenia i zgodził się na proponowane środki zaradcze, czyli dymisję rządu Witosa.

Piłsudski wraz z adiutantem wyjechali z Sulejówka ok. 10.00, ale Wojciechowskiego w Belwederze nie zastali. Okazało się, że prezydent, choć informowany o niepokojach, wyjechał już do swej rezydencji w Spale. Nie wiadomo, jak Wojciechowski zareagowałby na argumentację Marszałka – nie ulega jednak wątpliwości, że to rozminięcie się zaważyło na dalszym rozwoju wypadków. Piłsudski, wiedząc już zapewne o zarządzeniach wydanych przez Malczewskiego, dla którego działania Marszałka były „buntem”, powróciwszy ok. 12.00 do Rembertowa, dalszych kroków nie mógł już pozorować. Drogę odwrotu miał odciętą, toteż nie pozostawało mu nic innego, jak marsz na stolicę. Na ścieżkę bratobójczej walki wojska, które prowadził, wkroczyły o 13.30.

Tymczasem niesubordynacja Stamirowskiego nie wywołała większego wrażenia w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Zaniepokojenie wzbudziła dopiero postawa Baonu Manewrowego – we wczesnych godzinach rannych 12 maja Prich raportował,

że oddział ten „na zasadzie rozkazów bezpośrednio otrzymanych odmaszeruje do Warszawy”. Sytuację uznano za poważną dopiero pomiędzy 8.00 a 9.00 rano, kiedy to Wojskowy Wydział Kolejowy otrzymał informację z Siedlec, że dowódca 22 pułku piechoty „domaga się natychmiastowego przetransportowania jego pułku do Warszawy”. Kolejny meldunek, wysłany z Siedlec do Warszawy tuż przed 9.00, brzmiał bardzo alarmistycznie, bowiem dowódca 22 pułku „otoczył dworzec kolejowy wojskiem, postawił posterunki przy zawiadowcy stacji i dyżurnym ruchu i siłą dąży do zawagonowania swego pułku w stronę Warszawy”. Wtedy to zarówno w ministerstwie, jak i Sztapie Generalnym uznano, że akcja „jest podejrzaną i może być nieodosobnionym wypadkiem” i przystąpiono do energicznego przeciwdziałania.

Sytuację w Siedlcach oceniono jako poważną, natomiast rozwój wydarzeń w samym Rembertowie nie wzbudzał szczególnego niepokoju. Wynikało to zapewne z faktu, że inne – wyjąwszy Baon Manewrowy – jednostki znajdujące się w garnizonie, czyli Szkoła Podchorążych oraz II dywizjon 28 pułku artylerii polowej, podporządkowały się rozkazom wydanym przez Pricha i Paszkiewicza. Dla Sztabu Generalnego niejasno przedstawiało się natomiast to, co dzieje się poza Warszawą, toteż gen. Edmund Kessler wyekspediował do wszystkich dowództw okręgów korpusów i wydziałów kolejowych rozkaz, zabraniający załadowywania i wysyłania transportów wojskowych bez uprzedniej zgody ministra. Po naradach w instytucjach wojskowych i rządowych Malczewski wydał kolejny pakiet zarządzeń, a przede wszystkim jednoznacznie stwierdził, że Marszałek „nie stoi w służbie czynnej”, a tym samym nie posiada prawa rozkazodawstwa, toteż wykonywanie jego poleceń jest działaniem przeciw prawu. Minister wezwał też do Warszawy dwa pułki piechoty z Dowództwa Okręgu Korpusu VII Poznań, 10 pułk piechoty z Łowicza (DOK IV Łódź), wreszcie 71 pułk piechoty z Ostrowi Mazowieckiej. Malczewski żądał, by pułki spoza Warszawy miały „stany możliwie wysokie, zapasy żywności na cztery dni, kuchnie polowe” i, co najważniejsze, miały być wyposażone w ostrą amunicję.

Trudno jednoznacznie ocenić, jakimi motywami kierowali się skupieni w sztabie i ministerstwie generałowie. Nie wiadomo, czy uznali poczynania Piłsudskiego za próbę wywołania wojskowej rebelii, czy też, dokonując bilansu sił, doszli do wniosku, że zbrojne starcie należy wymusić po to, by raz na zawsze Marszałka z życia publicznego wyeliminować. Chronologia tych działań jedno-



■ POŻEGNALNY BANKIET NA CZEŚĆ GEN. DYW. LUCJANA ŻELIGOWSKIEGO ODCHODZĄCEGO W STAN SPOCZYNKU, 27 PAŹDZIERNIKA 1927 R. W PIERWSZYM RZĘDZIE SIEDZĄ OD LEWEJ: MINISTER ROLNICTWA I DÓBR PAŃSTWOWYCH PAWEŁ ROMOCKI, MINISTER SKARBU GABRIEL CZECHOWICZ, GEN. DYW. LUCJAN ŻELIGOWSKI, MARSZ. JÓZEF PIŁSUDSKI, MINISTER BEZ TEKI KAZIMIERZ BARTEL, MINISTER ROLNICTWA I DÓBR PAŃSTWOWYCH KAROL NIEZABYTOWSKI. FOT. NAC

znacznie dowodzi, że pierwsze decyzje podjęli wojskowi, dopiero w następnej kolejności aprobowali je politycy, a zgodził się z nimi i, co więcej, przekreślił możliwość kompromisu, prezydent.

Kategoryczny rozkaz skierowany do Siedlec, by 22 pułk piechoty się wywagował i pozostał w garnizonie, okazał się spóźniony, gdyż jeszcze przed godz. 10.00 jego dowódca, płk Henryk Krok-Paszkowski, rozpoczął załadunek pododdziałów i ok. 11.00 ruszył w stronę stolicy, jednak wyładował się ok. 14.00 w Rembertowie. W tym samym czasie Malczewski zdecydował się na ściągnięcie do Warszawy dwóch dodatkowych pułków ze Lwowa (DOK VI).

Prezydium Rady Ministrów wydało specjalny komunikat informujący o złamaniu dyscypliny przez kilka oddziałów znajdujących się w okolicy Rembertowa, a „podnieconych fałszywymi pogłoskami i uwiedzionych fałszowanymi rozkazami”, co doprowadziło je do „wypowiedzenia posłuszeństwa rządowi Rzeczypospolitej”. Zbałamuconych żołnierzy do „opamiętania się i poddania prawowitej

władzy” wezwał z kolei prezydent – passus takowy znalazł się w sygnowanej przez Wojciechowskiego odezwie opublikowanej w nadzwyczajnych dodatkach stołecznych gazet. W samej Warszawie, województwie warszawskim i dwóch powiatach województwa lubelskiego wprowadzono stan wyjątkowy.

W godzinach popołudniowych Wojciechowski powrócił ze Spały zdeterminowany. Przeciął, wedle zgodnych świadectw, wahania rządu i nie miał zamiaru żądań Piłsudskiego nie tylko aprobować, ale nawet wysłuchać. Tym samym można z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością przyjąć, że jadąc na spotkanie z Marszałkiem, prezydent był głęboko przekonany, że od strony czysto wojskowej zamach nie może się powieść. Otwarte pozostaje jedynie pytanie, czy dał posłuch argumentom generałów (wszak po powrocie ze Spały konferował jedynie z nimi, a nie z członkami rządu), czy też, żyjąc nie tylko w cieniu Marszałka, ale i pod jego ciągłą presją, postanowił skorzystać z okazji wyjścia na plan pierwszy, pozostawiając mu tylko piętno buntownika, *ergo* niesławę. Co więcej, postawa prezydenta okazała się dla Piłsudskiego całkowitym zaskoczeniem.

Tymczasem w Rembertowie Piłsudski oczekiwał na przybycie siedleckiego pułku, ale swych sił nie zamierzał prowadzić do walki. Przed 14.00 Marszałek wsiadł do odkrytego powozu i wraz z Baonem Manewrowym, poprzedzany przez 3 szwadron 7 pułku ułanów, bez pośpiechu kierował się w stronę Mostu Poniatowskiego, by osiągnąć linię Wisły, ale bez jej przekraczania. Postanowił wszakże przejąć kontrolę nad mostami, zarówno Poniatowskiego (zw. Trzecim Mostem), jak i Kierbedzia. Zadanie to otrzymał Dreszer, który ok. 14.00 wydał rozkazy dowódcom 1 pułku szwoleżerów i 36 pułku piechoty, by opanować ich przedmościa. Polecenie to zostało wykonane ok. godz. 16.00. Na Moście Poniatowskiego, od strony Pragi, zainstalował się 1 dywizjon pułku szwoleżerów. Most Kierbedzia zajął wydzielony oddział 36 pułku piechoty. Po stronie rządowej na Moście Poniatowskiego bojowe stanowiska zajął baon Oficerskiej Szkoły Piechoty, wzmocniony plutonem samochodów pancernych i działonem 1 dywizjonu artylerii konnej, ugrupowaniem tym dowodził mjr. Sztabu Generalnego, Marian Porwit. Przed Mostem Kierbedzia na pozycjach stanął oddział asystencyjny 30 pułku piechoty.

W czasie, gdy żołnierze zajmowali pozycje, na Moście Poniatowskiego Piłsudski spotkał się z prezydentem. Była to ostatnia szansa na jakikolwiek kompromis. Ale Marszałek usłyszał, by powrócił na drogę legalną, co było równoznaczne z przy-



■ PLAKAT WYBORCZY BBWR Z 1928 R. WYKORZYSTUJĄCY OBRAZ OLEJNY AUTORSTWA EDWARDA OKUNIA  
PORTRET MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO NAMALOWANY W 1919 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

znaniem się do kłęski. Co więcej, Wojciechowski dobitnie podkreślił, że to właśnie on stoi na straży honoru armii. Piłsudski przekonał się też, że żołnierze są gotowi wymierzyć broń w niego samego. Pozostawała zatem albo kapitulacja i zdanie się na łaskę przeciwników, albo orężna walka. W tym drugim wypadku drogę do stolicy należało otworzyć siłą. Most Poniatowskiego był skutecznie zablokowany, toteż oddziały stojące po stronie Marszałka mogły wykorzystać jedynie Most Kierbedzia.

W patowej sytuacji Piłsudski postanowił nie brać na siebie odpowiedzialności za użycie siły. Oddziały, które stanęły po jego stronie, otrzymały kategorię zakaz otwierania ognia aż do chwili, gdy uczynią to żołnierze strony przeciwnej. Dzięki temu przez Trzeci Most mogła przejść, choć po długich pertraktacjach, maszerująca z Rembertowa Szkoła Podchorążych, co wydatnie wzmocniło siły rządowe. Jednak próbę forsowania mostu, podjętą przez elewów z Oficerskiej

Szkoły Piechoty, powstrzymała „krótka seria w górę ckm, ustawionego na wieżycze mostu”. Były to pierwsze strzały, które padły 12 maja. Do krwawego starcia doszło jednak niebawem, na Nowym Zjeździe, ogień otwarli zaś żołnierze strony rządowej.

Przeciwnicy Marszałka w generalskich mundurach gotowi byli na użycie siły jeszcze przed rozmową na Trzecim Moście. Generał Kazimierz Dzierżanowski, wydając o 16.00 rozkaz zajęcia Mostu Kierbedzia, polecił dowódcy 30 pułku piechoty, by uczynić to bezwzględnie, a „oddziały 1 p[ułku] szwol[eżerów], 7 p[ułku] uł[anów], 36 p[ułku] p[iechoty] odrzucić”. Ale i oni czekali na efekt pertraktacji. Sytuacja zmieniła się jednak w momencie, gdy dowódcą obrony Warszawy mianowany został gen. Tadeusz Rozwadowski, co stało się o godz. 17.15. Wojska stojące po stronie Marszałka otrzymały wówczas ultimatum, że jeżeli nie wycofają się do 18.30, oddziały, którymi dysponował rząd, ruszą do natarcia. Do walk doszło jednak wcześniej, nim termin ultimatum upłynął.

12 maja tuż po godz. 18.00 na prowadzącym w stronę Mostu Kierbedzia Nowym Zjeździe doszło do pierwszego w tym dniu krwawego starcia pomiędzy żołnierzami odzianymi w te same mundury. Walkę tę podjął z jednej strony dowodzony przez mjr. Jana Korkozowicza wydzielony oddział 36 pułku piechoty (kompania piechoty i CKM), z drugiej oddział asystencyjny 30 pułku piechoty na czele z kpt. Alojzym Szycem, wzmocniony kompanią odwodową tegoż pułku, działanem dak por. Szczepana Olchowicza i dwoma autami pancernymi mjr. Edwarda Szymańskiego. Był to początek bratobójczych walk, w których zginęło 25 oficerów i 173 żołnierzy, a ok. 600 zostało rannych.

Dowodzony przez kpt. Szycę oddział wydzielony z 30 pułku piechoty dotarł do wyznaczonego rejonu tuż po godz. 17.00 z zadaniem opanowania za wszelką cenę Mostu Kierbedzia. Po zajęciu mostu miał go utrzymać i „żadnych oddziałów ze strony Pragi w kierunku na Warszawę” nie przepuszczać. Szyc podjął wprawdzie próbę pertraktacji z Korkozowiczem, ale wobec fiaska rozmów obydwaj oficerowie zdecydowali się na odsunięcie napierającego na rozwinięte już plutony tłumu mieszkańców stolicy. Tłumu, którego sympatie tak jednoznacznie sytuowały się po stronie Marszałka, że Szyc obawiał się i tutaj „wrogich wystąpień”.

Żołnierze dowodzeni przez Szycę byli gotowi do walki o 17.50. Wówczas to dowódca nakazał „załadowanie karabinów maszynowych, przygotowanie ich do strza-

lu i odpowiednie poprawienie stanowisk”. Niebawem nadeszły też posiłki (działa i samochody pancerne). Czekano, by upłynął czas ultimatum, ale przybyły na Pl. Zamkowy jeszcze przed 18.00 referent bezpieczeństwa Komendy Miasta, mjr Wacław Boguszewski, zaczął domagać się od Szyca, by ten bezzwłocznie ruszył do natarcia. W tej sytuacji ogień tuż po 18.00 otworzyły wpierw auta pancerne mjr. Szymańskiego i działa Olchowicza. Zaatakowane oddziały 36 pułku odpowiedziały ogniem, choć strzelano głównie ponad głowami przeciwnika. Trudno się zatem dziwić, że żołnierze dowodzeni przez Korkozowicza ponieśli dotkliwe straty (11 zabitych, 28 rannych). Zabici padli jednak i po stronie rządowej. Zginęli Olchowicz i Szymański – ten ostatni od wybuchu własnego granatu wewnątrz pojazdu.

Po rozpoczęciu walk z wojskowego punktu widzenia ich rozstrzygnięcie zależało od tego, kto w krótszym czasie zdoła uzyskać wystarczającą przewagę dla pokonania strony przeciwnej. Dowodzący po obu stronach generałowie (Dreszer z ramienia Piłsudskiego, Rozwadowski z nominacji prezydenta) skupili się na ściąganiu posiłków. Rezerwuarem dla sił Marszałka były przede wszystkim dwa

■ PREZYDENT STANISŁAW WOJCIECHOWSKI Z WIZYTĄ  
W KOSZARACH SZWADRONU PRZYBOCZNEGO, STYCZEŃ 1926.  
FOT. NAC

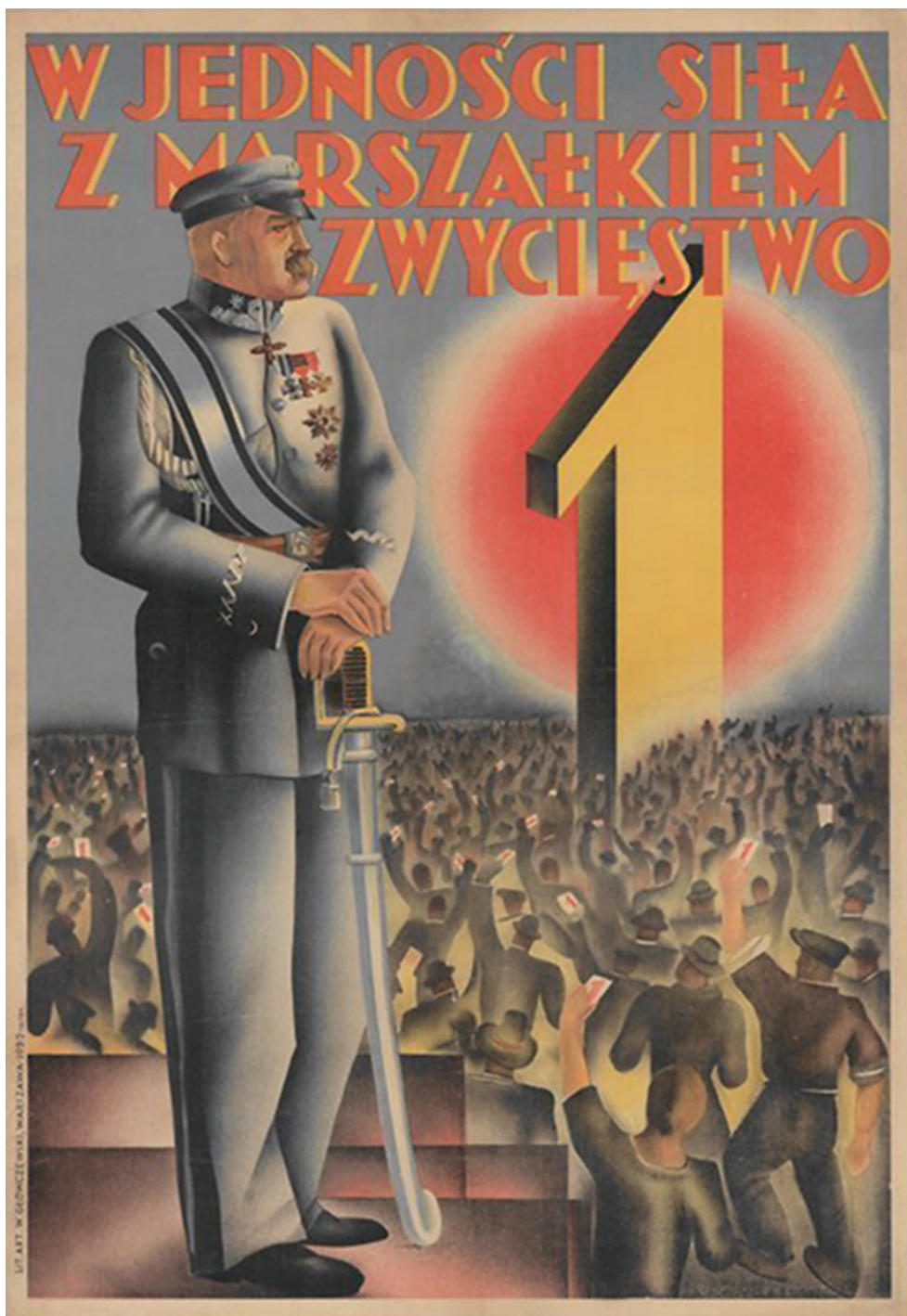




■ MARSZAŁEK SEJMU MACIEJ RATAJ. FOT. NAC

DOK – III Grodno i II Lublin. Dla sił rządowych DOK VII Poznań (dowodził nim, po samobójczej próbie gen. Kazimierza Sosnkowskiego podjętej tuż przed południem 13 maja, gen. Edmund Hauser). Zawiódł Lwów – Sikorski swą pasywnością tłumaczył obawą o wystąpienia Ukraińców, choć głównym powodem była niechęć na walce z Marszałkiem postawa odkomenderowanych do wyjazdu do Warszawy oddziałów. Starano się ponadto przejąć kontrolę nad środkami łączności, a strona rządowa dodatkowo musiała przełamywać blokady czynione przez kolejarzy.

Pierwszą, lokalną przewagę oddziały Marszałka osiągnęły w rejonie Mostu Kierbedzia. Stopniowo, ale systematycznie wypierano z tego obszaru obrońców, toteż ok. 21.00 zajęto wpierw Komendę Miasta, a następnie budynek Sztabu Generalnego przy Pl. Saskim. Do Komendy Miasta postanowił udać się Piłsudski, niezwykle



■ PLAKAT WYBORCZY BBWR Z 1930 R. FOT. POLONA.PL

owacyjnie witany na Pl. Zamkowym. Marszałek miał wprawdzie wyraźną przewagę, by zdusić opór wojsk rządowych, ale pociągnęłoby to za sobą znaczne straty, i to po obu stronach, dlatego też po raz kolejny zamierzał spróbować mediacji. Misji tej podjął się marszałek sejmu, Maciej Rataj. Ale ta próba, podobnie jak kolejne, podjęte w dniu następnym zarówno przez polityków konserwatywnej proveniencji (ks. Zdzisław Lubomirski, Aleksander Meysztowicz, Stanisław Mackiewicz), jak i generałów (Żeligowski, Aleksander Osiński, Stefan Majewski) – przyniosły fiasko. Decydowało nieustępliwe stanowisko prezydenta. Wojciechowski, w sprawach militarnych dyletant, zawierzył zapewne wojskowym, dla których zwycięski finał wydawał się oczywisty. Sukcesu pewny był zwłaszcza Rozwadowski. Generał był przekonany, że Belweder zostanie utrzymany do nadejścia posiłków. Liczył też na akcje lotnictwa dowodzonego przez gen. Włodzimierza Zagórskiego – dzięki nalotom na oddziały idące na odsiecz Piłsudskiemu miały one zostać rozproszone. Oczekiwał wreszcie, że na tyły wojsk Marszałka uderzą oddziały zgrupowane w Cytadeli wspólnie ze spieszącym z Zambrowa 71 pułkiem piechoty. Za ten fragment planu odpowiadał dowódca 30 pułku piechoty, płk Izidor Modelski, który podczas ataku „na tyły buntowników” miał opanować budynki Komendy Miasta i Sztabu Generalnego. Co więcej, otrzymał on również polecenie, by „dostać w swe ręce przywódców ruchu nie szcędząc ich życia”. Ten ostatni passus najlepiej bodaj odsłania intencje ludzi, którzy z Piłsudskim postanowili się rozprawić.

Demonstrowana przez Piłsudskiego skłonność do rokowań poczytana została za słabość. Po nadejściu posiłków z Poznania (57 i 58 pułk piechoty) rankiem 13 maja siły rządowe przeszły do kontrnatarcia. Inicjatywa znajdowała się w ich rękach do godz. 17.00 (odzyskano m.in. gmach MSWoj i koszary szwoleżerów). Ale jak się okazało, miała ona jedynie taktyczny charakter. Późnym wieczorem niemal wszystkimi atutami dysponował już Piłsudski. W jego ręku znajdowała się przede wszystkim Cytadela. Odsiecz 71 pułku piechoty nie doszła do skutku, gdyż zbuntowała się część jego pododdziałów, a ponadto drogę marszu zablokowały popośpołu 36 i 13 pułk piechoty (ten ostatni forsownym marszem dotarł na Pragę z Pułtuska). Wiadomo było również, że zdążająca z Poznania i Krakowa odsiecz dla strony rządowej z najwyższym trudem otwiera sobie drogę i przybędzie znacznie później aniżeli legionowe pułki z Wilna i Lubelszczyzny. W tej sytuacji decydujące walki, które rozpoczęły się o 5.00 rano 14 maja, musiały przynieść finalne rozstrzygnięcie.

Oddziały dowodzone przez Dreszera parły w stronę Belwederu i usytuowanego na Mokotowie lotniska. Natomiast wydzielona grupa kawalerii pod dowództwem płk. Stefana Strzemińskiego otrzymała zadanie niedopuszczenia do wsparcia wojsk rządowych przez kolejny rzut pułków poznańskich (56 i 68 pułki piechoty oraz 14 pap), które pod Belweder miał doprowadzić gen. Michał Żymierski. W godzinach południowych Belweder znalazł się w strefie bezpośredniego zagrożenia, toteż o 15.00 podjęto decyzję o ewakuacji rządu i prezydenta do Wilanowa. Tam właśnie o 17.30 zapadła decyzja o dymisji gabinetu i złożeniu urzędu przez Wojciechowskiego. O kapitulacji przesądziły zwątpienie w sens oporu, a przede wszystkim realna groźba niszczącej wojny domowej. Decyzja ta zapadła wbrew stanowisku generałów, gotowych do kontynuowania walki. Jej końcowy wynik, wobec naciągania kolejnych posiłków z Poznańskiego, Pomorza i DOK V Kraków, istotnie nie rysował się jasno, gdyż wyrównywały one siły walczących.

Władzę, wobec dymisji prezydenta, przejął marszałek sejmu Maciej Rataj. On też wydał nakaz zaprzestania walk, choć początkowo było to jedynie zawieszenie broni (najwięcej wątpliwości żywił dowodzący poznańskimi posiłkami gen. Kazimierz Ładoś). Ostatecznie pełnię władzy nad wojskiem przejął Piłsudski jako nowy minister spraw wojskowych. Natomiast unormowaniem wewnętrznej sytuacji w armii miała zająć się specjalna Komisja Likwidacyjna, na czele której stanął gen. Żeligowski.

Decydującym krokiem legalizującym zamach stało się zwołanie przez Rataja Zgromadzenia Narodowego dla dokonania wyboru prezydenta. Wyrażna większość, bo 292 posłów, uznała, że Marszałek powinien prezydentem zostać. On sam jednak, traktując akt wyboru jako zalegalizowanie jego „czynności i prac historycznych”, z objęcia stanowiska głowy państwa zrezygnował. Wybór oznaczał jednakowoż prawne i, co ważniejsze, moralne usankcjonowanie przewrotu. Dzień później z poręki Piłsudskiego prezydentem został prof. Ignacy Mościcki.



**Włodzimierz Suleja** (ur. 1948) – historyk, prof. dr hab., pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. W latach 2018–2020 dyrektor Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Józef Piłsudski* (wyd. II 2004); *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu* (2006); „*Solidarność*” na Dolnym Śląsku 1980–2010 (2010); *Mundur na nim szary... Rzecz o Józefie Piłsudskim (1867–1935)* (2018); *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski* (2019) i in.